

WSPÓLNA PRACA

== Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej. ==

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarneckiego (3-cie piętro)
na rogu ulic Długiej i Krótkiej,
otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt
od 8^{1/2} do 9^{1/2} rano i od 5 do 6 po p.

ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter)
na rogu ulic Rządowej i Krótkiej,
otwarta codziennie z wyjątkiem świąt,
od 11 do 12 w południe i od 4 do 5 po p.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1/1 strona . . . rb. 16

« 1/2 « . . . rb. 8

« 1/4 « . . . rb. 4

« 1/8 « . . . rb. 2

Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl et Co. — Marszałkowska № 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8.

Leniſt w o.

Już w starożytności, u tych narodów, które wysunęły się na czoło cywilizacyjnego pochodzenia ludzkości, powszechnym było przekonanie, że obowiązkiem każdego człowieka jest służyć swojemu narodowi, choćby z poświęceniem spraw osobistych i rodzinnych,—że każdy obywatel kraju winien być w mniejszym lub większym stopniu mężem stanu, winien ze swoich sił, zdolności i pracy złożyć pewną ofiarę na ołtarzu dobra ogólnego. Wychodząc z tej zasady, wglądały państwa w wielorakie stosunki prywatne, wydawały prawa, mające na celu ukształtować te stosunki tak, aby przynosiły one jak najwięcej pożytku dla ogółu,—a niektóre rządy posuwały się w tym względzie tak daleko, że skazywały na zagładę już w dzieciństwie te jednostki, które przyszły na świat ułomne i, jako takie, nie rokowały normalnego rozwoju, a tym samym nadziei przysporzenia narodowi potęgi i chwały, jaśniejszej u celu zbiorowej dąжноśi wszystkich obywateli.

Czy można się temu dziwić? Wszak każdy naród to zbiorowisko ludzi, którzy mają wspólne tradycje, wspólny język, wspólne obyczaje, wspólne pojęcia, a więc wspólne potrzeby i cele,—którzy przeto z natury rzeczy winni sobie w głębiej pojętym interesie własnym

oddawać wzajemne usługi, naradzać się wspólnie nad planowością swojego gospodarstwa, solidarnie zdążać do celów, wytkniętych przez przedstawicieli myśli narodowej,—bo stan przyszłych pokoleń będzie wypadkową wysiłków, prac i walk teraźniejszego pokolenia, bo nasze jutro—to my sami.

Środkiem do ziszczenia tych dalekosiężnych zamierzeń jest praca publiczna. Nie jest ona również w żadnej sprzeczności z zadowoleniem osobistym jednostki, bo utrzymuje w ciągłym ćwiczeniu nasze siły cielesne, niezbędne do sprawowania interesów osobistych, chroni umysł nasz od porostania pleśnią, zaszczenia w sercach naszych szlachetniejsze dąжноśi, wzmacnia siły naszej woli, uśmierza burze duszy naszej w okresach trosk i niepowodzeń osobistych, wynosi nas, choćbyśmy byli najniższymi robotnikami z zawodu, we własnym przekonaniu moralnym ponad każdego możnego próżniaka, który jest pasorzytem w zbiorowym organizmie, chroni całe nasze jestestwo od mdłego, bezcelowego wegielowania z dnia na dzień, daje nam poczucie zadośćuczynienia sprawiedliwości, że, biorąc tyle od społeczeństwa, i my mu coś dajemy wzamian, że nie jesteśmy dla bliż-

szego otoczenia czynnikiem demoralizującym, a dla całego narodu niepotrzebnym ciężarem.

Zdawałoby się, że miasta, które są największymi skupieniami istot myślących i czujących, nieraz rzadkimi w szerokim promieniu; które koncentrują inteligencję i wszystkich ludzi zdolniejszych, bo znajdują oni tutaj większy teren do twórczości, do czynów; które gromadzą młodzież, wprowadzając szukającą dopiero wiedzy, ale już ożywiającą tętno życia umysłowego; które bywają zazwyczaj jedynymi siedzibami bibliotek, muzeów i wszelkich zbiorów naukowych; w których głównie skoncentrował się przemysł i które są głównym miejscem transakcji handlowych, a w najgorszym razie stałym miejscem targów i jarmarków, do których ze wszech stron ściągają tłumy; które, będąc siedzibą władz i różnych urzędów, gromadzą wielki kontyngens ludzi, mających dużo więcej wolnego czasu po za pracą zawodową, niż to można powiedzieć o pracujących na roli,—które, słowem, z natury rzeczy winny być ogniskami kultury i umysłowej, i moralnej,—zdawałoby się, że miasta powinny najlepiej odczuwać tę potrzebę i możliwość wspólnej pracy publicznej, najbardziej powinny rozumieć, że działalność na niwie społecznej to nieodwołalny warunek doskonalenia się ogółu i jednostek, zakładania fundamentów pod gmach przyszłości, że na nich ciąży główny obowiązek do-

starczania społeczeństwu soków odżywczych, stanowiących o jego sile i prawie do życia.

Czy tak jest istotnie? Kronika z różnych stron donosi, że opieszałość w działalności wielu towarzystw posunęła się do takiego stopnia, iż zostały one zawieszone przez władze gubernalne dla całkowitej bezczynności, że na całej linii zamiast zwiększającego się wciąż zainteresowania potrzebami społecznymi, zamiast wpływu nowych, młodych sił—daje się dostrzegać bezgraniczne pograżanie się w gnuśności; że, miast posuwać się naprzód w dorobku publicznym, wiele miast jakgdyby chciało się cofać wstecz we wszystkim, co wychodzi poza granice interesów prywatnych ich mieszkańców; że śnać ogół młodzieży tych miast zaczyna hołdować nowej zasadzie, według której naród istnieje pono dla jednostek; że ogólnie wśród szerokich mas świadomość obowiązków społecznych została jak gdyby sparaliżowaną i, że usiłowania lepszych jednostek, które dużo poświęcają zabiegów, aby zogniskować wszystkie siły w kulturalnych towarzystwach, zostają przez to bez żadnego poparcia.

Toteż obraz działalności instytucji społecznych w tym lub innym mieście otrzymuje się rozpaczliwie smutny. Jedno towarzystwo, po długich zabiegach uzyskawszy wreszcie prawo istnienia, nie może się ukonstytuować i rozpocząć

Marja Konopnicka.

(Dokończenie).

Wielka i bogata musiała być dusza poetki, jeśli własną swoją mocą—mocą ukochania nędznej doli ludu, a w nim—prorocstwa odrodzenia—przez rozterkę myśli i męty zwątpienia doszła do takiej niezłomnej wiary w zwycięstwo światła, prawdy, sprawiedliwości. Pieśń jej bystrym lotem poczęła dojrzywać i doszła do swego zenitu, gdy poetka skąpała swoją duszę w krynicy odżywczej poezji ludowej, gdy, nie poprzestając na malowaniu losów ludu, na ujmowaniu go z wierzchu, wtopiła, wcieliła się w jego duszę, przyjęła w siebie jego uczucia i myśli, zlała głębie swej duszy z głębiami duszy ludowej.

Ta druga moc—moc własna ludu—duszę poetki, przyblakłą nieco w abstrakcjach, syciła rumianą barwą rodzimości. Dokonała ona tego, że poetka ukochała głęboko lud i ziemię całą, pełną lasów, chat i pól, że zbo-

łała i stroskana jej dusza znalazła pewne ukojenie w poszumie złotych niw i ciszy lasów, że odtąd las i łąka zboża, i pole, i brzęk sierpów, i śpiew skowronka pełnią się w jej piersiach, zmieszane z jej własnym cierpieniem i smutkiem i żalem, że lekkim stał się dla niej ciężar bólów i cierpień, że skrzydlatym się stało brzemie trosk i zwątpień, że nie możemy już w poezji jej rozróżnić, gdzie się te troski kończą, a gdzie się rytm czarowny zaczyna.

Głos poetki rozlega się »po lesie, po zielonej, szumiącej dąbrowie«, niesie się »przez pole, przez wieś« «aż do drogi, co idzie w kraj świata», wzbiera słowami, jak falą wzbierają strumienie, aż słowa te zlewają się w jeden, niepodzielny śpiew, śpiew zachwyty i miłości dla tej ziemi, „która jej moc swoją tajemną rozwarła“. Myślą i sercem odtąd poetka przebywa zawsze po tych wsiach, gdzie ukochani przez nią bracia w znoju i pocie czoła zdobywają sobie chleb powszedni, i śpiewa ich dołę—niedolę, ich tęsknoty i bóle, ich skargi na głód, krzywdy,

działalności, bo nie ma kandydatów do zarządu. Druga instytucja, skompletowawszy szczęśliwie zarząd, nie może przez całe miesiące, pomimo usiłowań prezesa czy wiceprezesa, zwołać posiedzenia zarządu, bo członkowie jego mają naprzemian do załatwienia pilne swoje sprawy osobiste. Trzecie towarzystwo, poczuwające się do obowiązku ułożenia sprawozdania w końcu roku administracyjnego nie może odbyć zebrania ogólnego nawet w drugim terminie—dla braku kompletu. Czwarta instytucja prowadzi tak zawiłą rachunkowość, że na zebraniu ogólnym zachodzi potrzeba pewnych interpelacji, sprostowań i nieodwołalnych w następstwie nieporozumień członków. Piąta nie może przez parę miesięcy zwołać zebrania zarządu, bo nie ma materiału do wypełnienia porządku dziennego. Szósta nie może zadość uczynić ciekawości członków, bo prezydium dotąd nie wykonało zleceń poprzedniego zebrania, mimo że interesa instytucji domagają się tego pilnie. Siódma tak ufa oportunistom i nie wierzy w celowość planowej gospodarki, że nie uznaje wcale za potrzebne układać jakiegokolwiek budżetu, jako wskaźnika działalności. Ósma nie ma ochoty własnymi siłami robić u źródła obstalunku pomocy niezbędnych, woli oddać tę sprawę w trzecie ręce, w rezultacie czego specjalny zasilekna ten cel zamiast umożliwić instytucji działalności rośnie na osetkach przez kilka miesięcy.

Dziewiąta nie może wykonać postanowienia, zapadłego już przed miesiącami, bo członek rzeczoznawca nie rozporządza czasem, aby poświęcić sprawie kilkanaście godzin i pchnąć pracę na właściwe tory. Dziesiąta uważa się za instytucję tak odosobnioną i tak niezależną od usług innych towarzystw, że nie uznaje za potrzebne udzielić odpowiedzi innemu towarzystwu w sprawie elementarniejszej wymiany usług. Jedenasta uważa, że wszelkie odpowiadanie na interpelacje ogółu to rzecz zbyteczna, bo, skoro wybrano zarząd, to mu zaufano; gdy przyjdzie czas przygotuje się sprawozdanie, choćby na liście członków znaleźli się ci, co się już dawno na tamten świat przenieśli.—Dwunasta ma część członków prezydium, których cała działalność polega na tym, że uświetniają posiedzenia rzadką zresztą—więc tym bardziej cenną—obecnością. Trzynasta w gorliwości swojej tworzy nawet sekcje, których działalność ze względu na porę roku jest zgoła niemożliwą,—w tym celu, by choć dać pozory, że działalność odpowiada założeniu.

I jakież jest położenie tych jednostek, które nie decoris causa przyjęły mandaty w tych instytucjach, ale które chciałyby naprawdę pracować? Takie, że każą mu być prezesem w jednej instytucji, wiceprezesem w drugiej, skarbnikiem w trzeciej, sekretarzem w czwartej, kontrolerem w piątej,—jeżeli się na tym skończy po-

steroctwo. Świadoma tego, jak wielki i wszechmocny był ten wpływ ludowy na twórczość poetki, jaką moc i jaki czar nadał on jej poezji, woła on w przepięknym uniesieniu:

O, gdyby nie wy, proste, wierne dusze,
Com was znalazła, jak się skarb znajduje,
Cobym robiła w świata zawierusze...
Gdy o was myślę, to się sercem kruszę,
I wielkim ludzi kochaniem przejmuję,
I wiem już, za czym odwrócić tu głowę,
Odchodząc w kraje ciche i zmierzchowe...

Albo w innym miejscu:

Nigdy ja was nie zapomnę,
Pola moje przefaliste—
Lasy moje przeogromne,
Wody moje bystre, czyste!...

W fali wpływu ludowego odrodziła się pieśń poetki nie tylko w treści, ale także w formie. Wyzyskała Kopnicka w całej rozciągłości skalę rytmiki ludowej, wprowadziła do poezji jeśli nie całą pełnię rytmu mowy ludowej, to przynajmniej melodyjność pieśni ludowej. Jakie bogactwo tonacji, jakie bogactwo akcentów ekspresyjnych bije z każdej strofki jej pieśni z cyklów „Z łak i z pól”

«Na fujarce», «Łzy i pieśni»! Każde słowo niesie tu swoją melodię, każdy frazes układa się w całość. Np.

A kto ciebie będzie złotem,
Wiosko, odziewał?
I tęczowym wód rzeszotem,
Blaski przelewał na strudze,
Blaski przelewał?...

Albo:

Ścieżyna się wiję przez orane pole...
— Oj nieś mnie, mój koniu, na wolę niewole,
Oj nieś mnie, ty siwy, gdzie mnie ponieść raczysz:
Za kluczem zórawi, kiedy je zobaczysz.

Albo też:

A kiedy mi przyjdzie zagrać
W polu dziewczynie,
W polu dziewczynie,
Wykręcę ja fujareczkę
W tej wodnej trzcinie.—
Jak ta trzcina się ugina
Za wiatru wianiem—
Nie inaksza i dziewczyna
Ze swym kochaniem.
Wprawiłaby jasne słonko
W szybke u chaty,
Wyglądałaby, czy nie jedzie
Do niej bogaty...

Albo taka wartka strofa:

Nie swatała mi cię swatka,
Ani ojciec, ani matka,
Jeno pieśni skowronkowe
W te poranki, te majowe,
Jeno jasne one zdroje,
Kiedy konie do dnia poje,
Jeno gołąb ten skrzydlaty,
Jeno dróźka do twej chaty,
I fujarki onej granie,
Co rozlega się po łące,
I te trzcinny, rokiciny—
Jedźże, jaśku, do dziewczyny

Hej!

myślnie; takie, że jednocześnie musi rozmyślać o wielolichnych potrzebach, prowadzić najrozmaitsze księgi, niemal codziennie być na posiedzeniach, — które często nie dochodzą do skutku; takie, że nie może skoncentrować swej pracy w żadnym towarzystwie, nie może przynieść tej korzyści, jaką dałby służąc jednej, bo jako człowiek solidny musi przede wszystkim uczciwie spełnić swe zawodowe obowiązki; takie, że kilka jednostek do pracy to cała instytucja — inni patrzą i krytykują; takie, że mimo pracy, mimo nadmiernych nieraz wysiłków, musi patrzeć, jak instytucja cierpi chronicznie, i na brak członków, i na brak środków pieniężnych, i albo nędznie wegietuje, albo upada zupełnie.

Pocieszmy się, że wszystko powyższe nie tyczy się naszego miasta. Łomża już miała sporo towarzystw kulturalnych i ekonomicznych, a i nowe z roku na rok rosną, jak grzyby po deszczu. Łomża ma i takich obywateli, co w swym zapale społecznym poszli tak daleko, że powołują do życia wciąż nowe instytucje, kojarząc je nawet w morganatyczne związki. We wszystkich instytucjach łomżyńskich wybory do zarządów się odbyły i członkowie prezydjów cieszą się dobrym zdrowiem. Wszystkie instytucje łomżyńskie z mniejszym lub większym opóźnieniem ogłosiły swoje sprawozdania, odbyły posiedzenia ogólne i zwiędz działalności nie zamierza-

ją. W Łomży powstał nawet ostatnimi czasy miejscowy organ, co niewątpliwie zapisać należy na plan wielkiej żywotności ogółu mieszkańców.

Pamiętajmy, że potomności damy to, czym sami jesteśmy. Jeśli nie będziemy stąpali naprzód, jako żywi, to jutro nasze będzie „jutrem śmierci“.

X. Welkin.

W melodję pieśni mej...

(fragment).

*W melodję pieśni mej — tajemnej pieśni duszy —
Wplata się ostry zgrzyt — stłumiony ból jęk —
Pośpny, cichy śpiew schorzałych serc nie wzruszy,
Lecz zbudzi tęskny żal i nieukojny lęk.*

*Ja wolę dumy zgrzyt, niż skargi rzewne dźwięki,
Ja wolę zadać cios, niż leczyć serce chore,
Gdy moje serce drga w pazurach krwawej męki,
By stłumić ból jęk, zgrzytliwy akord biorę.*

*Walce poświęcam pieśń!... Melodji dźwięki twarde
Niech lecą, leć wzwyz, jak głodnych orłów rew,
Ja w twardych dźwiękach tych wyzwanie rzucam harde
Zgrzytem zerwanych strun zakochę dumny śpiew.*

WITOLD ŻBIKOWSKI.

Po tych precudnych melodjach na fujarce pomnożyła jeszcze i rozciągnęła płomień natchnienia. Fajarka pastusza zmieniła się w lirę, na której strunach czary Hellady i Italji odżyły na nowo, zajaśniały wszystkimi barwami tęczy i zagrały pieśni pełną plastyki i niezrównanego zarazem artyzmu słowa. Wieczne piękno natury i sztuki krain klasycznych znalazło w poetce znakomitą malarkę i rzeźniczkę, jak o tym świadczą jej zbiory pieśni p. t. „Hellenica“, „Italia“, „Drobiazgi z podróży teki“ i inne.

Wchłonawszy w siebie duszę swego ludu i opanowawszy po mistrzowsku formę, napisała Konopnicka główne dzieło żywota swego, które godnie ukoronowało całą twórczość wielkiej poetki — epopeję ludową „Pan Balcer w Brazylii“. We wspaniałych, dźwięcznych i majestatycznych oktawach wyśpiewała poetka w sposób niezrównany duszę chłopca, jego pragnienia, tęsknoty, smutki i niedolę, zdobywając się na wielką plastykę w malowaniu opisów przyrody, na pełne siły tragiedje w kreśleniu sytuacji z życia wychodźców.

Poznawszy w krótkim zarysie drogi, jakimi rozwijała się twórczość poetki Konopnickiej, spróbujemy dać jeszcze jej syntezę. Składniki tej syntezy — ukochanie sprawy wydziedziczonych, uznanie sprawy społecznej, jako u podstawy innych spraw leżącej, zwrócenie się wreszcie po siłę i charakter narodowy do ludu — poznaliśmy już. Jak widzimy, Konopnicka nie przynosi nowej syntezy poetyckiej uczuć, dążeń i ideałów. Synteza jej jest albo po prostu powtórzeniem syntezy romantyzmu, albo się gubi, rozpierzcha w przecuciach i zagadnieniach ogólnie — ludzkich. Dopóki sformułowane przez romantyzm poetyckie postulaty narodowe i prorocтва nie wypełnią się w życiu, dopóty trwają one w *credo* narodowym nienaruszone, dopóty poezja nie kusi się o narodowe prorocтво, o nową syntezę. Konopnicka spróbowała dolecieć do tej syntezy romantyzmu, w części powtórzyć ją niemal dosłownie, w części wyposażać uczuciowością własną. Specjalny zaś charakter powtórzeniu temu nadały zaostrzona walka społeczna i odwołanie się do charakteru ludu w sprawie odrodzenia narodu. To też najśliniej i najo-

Nad mogiłą Olbrzyma.

Dzień 20 listopada będzie pamiętny w dziejach umysłowości wszechludzkiej, a rosyjskiej w szczególności.

W dniu tym umilkł głos Wielkiego Starca, spokojnie, beznamietnie wpatzonego w głębię życia. Miłością tchnące słowa Jego—żywe myśli—już się nie pomnożą. Duch Jego przekroczył otwór szeroki «lejewatego korytarza w grubym murze kutego», jak wyobrażał sobie drogę życia Wielki Myśliciel.

«Początek ukryty jest poza mym urodzeniem, nie widzę też końca tego korytarza, lecz z części tej o coraz szerszych kęgach, po której przechodzi widzialne, pamięci dostępne me życie, wnieskuje o całości... Wstępuję w życie z pewną gotową już cechą miłości do świata, względem mnie zewnętrznego; cielesne me życie—krótkie czy długie—upływa w pomnażaniu tej miłości, przezemnie przyniesionej. Nie wątpię więc, że m żył przed urodzeniem i będę żył, po śmierci».

Do nieśmiertelności tej uleciał Świetlany Duch, pozostawiając cały ogrom swojego dzieła wszystkim, którzy podążać chcą naprzód, obejmując coraz większe kręgi.

Jako pisarz o niezrównanej skali talentu przeniknął do wszystkich komórek życia rosyjskiego, zdzierając zeń śmiało i pewną ręką pięknie udrapowany płaszcz konwenansów i kłamstwa. Zaczął od siebie, przenikając we wszystkie tajniki swej duszy dziecięcej, pacholęcej i młodzieńczej—odślaniając wszystkie jej marzenia, chwile szczęścia i zawodów. Taką chwilę zawodu bolesnego—przedstawia Tolstoj w drugim z kolei swem dziele «Poranek obywatela». Z wyrazistością niezwykłą ukazuje oblicze ludu rosyjskiego, na którym historyczne warunki egzystencji wycisnęły fatalne swe piętno. Na dnie jednak duszy tego ludu leży ta dziewicza nietknięta pierwotność, szczególnie jaskrawo odbijająca się na tle bogatej przyrody Kaukazu, wśród swobody kozackiego życia. W tej pierwotności, w tem „życiu tak, jak żyje natura” widzi autor «Kozaków» przeciwstawienie kłamstwu i obłudzie powierzchownej kultury, widzi największe zbliżenie się do ideału „prostoty i prawdy”. Najpiękniejsze, bo własne, przyrodzone bogactwo ducha ludu najsilniej się przejawia w tragicznej chwili wojny. Maluje ją autor «Opowiadań Sewastopolskich» «nie z muzyką, nie z biciem w bębny, nie z poszumem sztandarów i harcami jenerałów, lecz w jej prawdziwym wyrazie—w krwi, cierpieniach

ryginalniej w jej syntezie wybiły się takie składniki, jak obrona sprawy wydziedziczonych i doszukiwanie się w charakterze ludu sił twórczych narodowych. Jedno i drugie zawiera największą część znaczenia poetki i w myśli, i w literaturze polskiej. Natomiast co do ogólnonarodowego ideału jest ona komentarką liryczną Słowackiego i z formy i z treści.

I w swoim poglądzie na zadania poezji pozostaje Konopnicka w bezpośrednim pokrewieństwie ideowym z tym najlotniejszym i najbardziej uduchowionym z trójcy wieszczów naszych. Jak on w płomiennym wierszu «Do autora trzech psalmów» nakazywał poecie «twardo i jasno wśród narodu swego stać, myślą bić, chorągwie rwać, świecić czynu tarczą własną»,—tak i Konopnicka każe pieśniarzowi „w spiz serc ludzkich bić, jak biją dzwony”,

i śmierci». Z miłością głęboką przedstawia spokojne, pełne jasnego jakiegoś fatalizmu oblicze cierpiącego jej bohatera—ludu. Takim samym optymistycznym fatalizmem tchnie postać Platona Karatajewa, głównego pod względem ideowym, bohatera olbrzymiej, na miarę epepej homerowskiej pisanej, powieści—«Wojna i pokój».

Chłopska wiara Karatajewa w moralne piękno życia, jego zupełne poddanie się wyższym rządzącym wyrokom, bezwiedne jego odczuwanie się częstką olbrzymiej jakiejś całości, tryumfuje nad niemogącymi zwalczyć rozterki duchowej przedstawicielami inteligencji. Taką rozterkę duchową z niepospolitą mocą odślania Tolstoj w następnej swej powieści: «Anna Karenina» Jest to już zapowiedź przełomu, który niebawem ma w Jego psychice duchowej nastąpić. Czuje, jak zaznaczył w «Spowiedzi»—że to, na czym stał już się załamało.

Z nieprzepartą siłą ujawnił mu się cały szereg fałszów w życiu społeczeństwa i rodziny, w religii i polityce, w nauce i sztuce. Pomimo zaklęć umierającego Turgieniewa, składającego nań tytuł „wielkiego pisarza ziemi rosyjskiej” zrywa z literaturą i staje przed nami już jako wielki myśliciel. W okresie poprzelomowym powstają jednak dzieła o równej skali talentu z poprzednimi. «Sonata Kreutzerowska», «Owoce oświaty», «Potęga ciemnoty», «Zmartwychwstanie» i wiele innych tłumaczone są na wszystkie języki—porywają miliony czytelników. Lecz przez wspaniałą plastykę obrazowania, przez niezrównaną głębię obserwacji psychologicznej, wyziera oblicze ewangelicznego proroka.

Jako mistrz i nauczyciel jest Tolstoj przede wszystkim moralistą. Lecz nie do wielkich mas społecznych się zwraca, a do jednostki, do człowieka. W umoralnieniu człowieka, w jego wewnętrznym udoskonaleniu się leży jeden z zasadniczych pierwiastków tego wielkiego ideału, do którego dąży Tolstoj. «Najwyższem prawem życia jest prawo Miłości». Walka ze Złem nie powinna być prowadzona przemocą, ponieważ taki sposób jej prowadzenia sam w sobie nosi zaciąg zła. Tego idealnego piękna musi się ukorzyć przed Miłością, większość ludzi, niestety, nie odczuwa. Teorię «nie sprzeciwiania się złu» bierze się zwykle zbyt dosłownie, zapominając o innym zdaniu tegoż Wielkiego Myśliciela, że «dośćniony ideał—prze staje już być Ideałem».

każe mu «śpiewać zgrzytem strun rwanych i krzykiem —i nie słowiczym, lecz orlim przemawiać językiem», każe pieśni z ducha królewskość brać, nie z purpury, w bój wołać, hejnałem zorzy budzić z marnych snów, huczeć gromem i porażonych dębów trzaskiem. Więc też można do niej właśnie zastosować wspaniałą fanfarę ze wspomnianego wyżej wiersza „Do autora trzech psalmów”:

Honor myślom, z których błyska
Nowy duch i forma nowa,
Bo są światu jak zjawiska,
Jako jutrznia są różowa,
Jak ogniste meteory,
Stopom ludu podścielone.

Jol-ka.

Za jedną z największych przeszkód na drodze do samoudoskonalenia się Tolstoj uważa własność prywatną, w której zawsze ukryty jest większy lub mniejszy pierwiastek zła. Wielkim grzechem nazywa bogactwo, idąc za głosem Tego, który uczniom swym rozkazał porzucić dom i wszystko, co posiadali. Przez to ciągle uszlachetnianie, udoskonalanie wewnętrznej istoty człowieka — dążył Tolstoj do Idealu Najwyższego. W swym dążeniu nie oparł się na żadnym z kościołów ludzkości, które uznawał za zbyt odległe od tych dróg, jakie, idąc za ewangeliją, sobie zakreślił. Nie uląkł się konfliktu, który nastąpił po ujawnieniu przed obliczem świata całego zasad jego wiary i poglądów na kościół i państwo. Sam szukał dalej Boga, bolejąc nad tem, że od niego — człowieka — ludzie odgradzić się usiłują. O Sobie mówił, że jest tym pasterzem z poematu arabskiego, który błaga Boga o to, aby pozwolił się znaleźć, aby pozwolił służyć sobie. „Całe nasze ludzkie pojęcie o Nim zawsze będzie niedokładne“, mówi Tolstoj. Nie rozczać najmniejszej pretensji, od nikogo nie zależny, nie znosił niewoli myśli, nie znosił korzenia się innych przed własnym autorytetem Wielki Starzec powiedział kiedyś komuś nawpół żartem, że najnieprzyjemniejszą dla niego rzeczą jest «tolstojowstwo».

Prześliczna legiendaria jego życia ani razu nie została zamaconą najmniejszym przejawem nauczycielskiego fanatyzmu, najmniejszym cieniem seklańskiej zacieklności.

W jego osobie umarł nie reformator, nie twórca nowej sekty, lecz wielki miłośnik *Człowieka*, który nigdy się nie odłączył i nie odłączał nikogo od tego wielkiego kościoła jednoczącego wszystkich ludzi szczerze szukających Boga. Lotny jego umysł nie znał żadnych kopców granicznych; do tych śnieżnobiałych szczytów, na których stał, nie dosięgali żadne szowinizmy. Cała przeto ludzkość może nań wskazać ze słowami: *Oto — Człowiek!*

Z Jego śmiercią zgasała ta „zorza borealna“, jak nazywa go Anas. France.

Nie bojaźni śmierci. On uczył, nie nienawiści rzucał się, lecz miłości. Oddajmy więc cześć pamięci Wielkiego Człowieka, który ze swego ustronia jasnopolskiego już więcej do sumienia naszego nie przemówi.

W. K.

Wycieczka wakacyjna. UCZNIÓW ŁOMŻYŃSKIEJ SZKOŁY HANDLOWEJ.

(Dokończenie).

Pierwotnie mieliśmy zamiar nocować w Płońsku, ale że miasto, jak wspomniałem, nie zachwyciło nas, więc po obiedzie zakrzętnęliśmy się w celu wynalezienia koni, aby może jeszcze dzisiaj dostać się do odległego o 48 wiorst Płocka.

O godzinie 5 po poł. ulokowawszy się na wozie, jak kto mógł, wyjeżdżamy z Płońska po wyboistym bruku, odprowadzeni przez gromadę ciekawych. Wóz z początku tak trzęsie, że świeczka w oczach stają, lecz niedługo wydostajemy się na szosę i zaczynamy posuwać się z wielką szybkością, około 6 wiorst na godzinę.

Czas przedwieczorny doskonale nam sprzyja. Wioski, które mijamy, przeważnie dobrze zabudowane. Dużo domostw bardzo obszernych, znać, że ziemia dobra i że dobrze się mają jej właściciele. Gdzieniedzie mijamy mały dworek, ukryty w zielonym sadzie.

Ciche pola i drzewa w łagodnym półcieniu zapadającego mroku podnoszą — pogodny nastrój zbliżającego się wieczoru.

Lecz nie długo to trwa, z chwilą, gdy ostatni rąbek zachodzącego słońca skrył się poza widnokreślone, małe chmurki zaczynają przybierać coraz większe kształty, stykają się jedna z drugą i wkrótce tworzą jedno wielkie ciemno-olowiane sklepienie, z którego łada chwila ma lunąć wisząca hen w górze olbrzymia ulewa.

Tymczasem dojeżdżamy do osady Starożreby, gdzie zmordowanym koniom należy się krótki odpoczynek, a nam szklanica herbaty. Po małej godzinie ruszamy w dalszą drogę, a jednocześnie niemal zaczyna padać deszcz z początku małe, później trochę większy, aż wreszcie zmienia się w ogromną ulewę i ta towarzyszy nam bez przerwy przez 2 godziny do samego Płocka.

Peleryny nasze z początku stawiają nawalnicy skuteczny opór, lecz nie na długo.

Deszczyk cieniutkimi strugami dostaje się z góry za kołnierz i tą drogą nowe strugi co raz dalej moczą nas od spodu, aż wreszcie jesteśmy zmoczeni do ostatniej nitki, kąpiąc swe nogi w napelnionych wodą kamaszkach.

Myślimy wprawdzie o tym, żeby się gdzie schronić, lecz wszędzie ciemno i nic nie wskazuje bliskości ludzkiej siedziby.

Nareszcie w oddaleniu błysnęły światła; to Płock, a wraz z jasnością świta myśl, że niedługo się skończy ta wielce urozmaicona dzisiejsza droga. Lecz dość długo jeszcze błądziliśmy po mieście, brnąc po zalanych ulicach, zanim dostaliśmy się do gmachu Gimnazjum Polskiego, gdzie mieliśmy nocować.

Zasypialiśmy dnia tego, mając możność nakryć się jedynie czystym powietrzem, którego w pokoju przewietrzonem nie brakło. Wszystkie rzeczy, nie wyłączając zamkniętych w torebkach, były przemoknięte.

Powiedziawszy sobie na dobranoc, że nie należy podróżować po nocy, gdyż nie mamy szczęścia do nocnej pogody, zasnęliśmy w chwili, gdy blask dzienny zaglądał do okien.

Niespokojna była ta noc, wszyscy tak się kręcili we śnie, że gdy rano obudziłem się, spostrzegłem, że inni leżą nie na słomie, lecz słoma na nich, a oni na podłodze.

Kaluzie wody stały na podłodze, a wszystkie miały wspólne źródło w pelerynach. Nic też dziwnego, że pierwszą czynnością po przebudzeniu było umizganie się do woźnego, aby móc uzyskać od niego gorącego żelazka do wyprasowania niezbyt modnie pofałdowanej mokrej odzieży. Lecz najtrudniejszym zadaniem było wciągnięcie skurczonych kamaszków, którym żelazko nie pomóc nie mogło.

Po długich wreszcie i złożonych wielce usiłowaniach, zdaliśmy jako tako doprowadzić do porządku naszą garderobę i wyruszyliśmy na miasto.

Pierwszą czynnością naszą było obejrzenie gmachu i pomocy naukowych Gimnazjum Polskiego, przyczem objaśnień udzielał nam łaskawie dyrektor szkoły p. Grabowski.

Szkola jednak pod względem zewnętrznym nie robiła na nas wrażenia tak dodatniego, jakie odnieśliśmy po zwiedzeniu szkoły w Mławie.

Po wyjściu na miasto, z prawdziwą przyjemnością zauważyliśmy, że Płock jako miasto, zarówno pod względem urządzeń miejskich, jak i wyglądu estetycznego, doskonale przedstawia się przybyszowi, i gdy idzie o porównanie, nazwałbym najstarszy gród Mazowsza małą Warszawką.

Zauważyliśmy dużo ładnych i czystych gmachów, położonych wśród szerokich ulic, chodniki bardzo szerokie pozwalają na swobodne wymijanie licznych przechodniów, a eleganckie wystawy sklepowe dobrze świadczą o wymaganiach mieszkańców. Dodajmy wreszcie doskonale oświetlenie, bez powoływania do tej czynności robiącego często zawód księżyc i wspaniałe miejsce dla spacerowiczów na górze tumskiej, a będziemy mieli obraz bardzo ładnego miasta. Pierwsze swe kroki skierowaliśmy do prastarej, gdyż początków jej szukać należy w pierwszych dziesiątkach lat XI stulecia, Katedry Płockiej. Dziś po wielu zmianach, jakie miały miejsce w ciągu długich wieków, i po ostatniej restauracji, dotąd jeszcze nie ukończonej, Katedra Płocka przedstawia imponujący widok. Zbudowana na wyżynie, stromo spadającej w tym miejscu do Wisły, króluje swemi potężnymi kształtami i wyniosłemi wieżami daleko nad okolicą.

Wewnątrz świątyni, obecnie odnowionej, wszystkie ściany i plafon pokryte są wysokiej artystycznej wartości malowidłami, wykonanemi przez artystę malarza Grapińskiego z Poznania lub ten pod jego kierunkiem. Całości dopełniają nierównie wysokiej wartości wspaniałe witraże.

Po całym szeregiem znajdujących się w świątyni pomników, zatrzymujemy się dłużej przy grobowcach: Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, których prochy spoczywają w podziemiach Katedry. Jakaś olbrzymia majestatyczna powaga miejsca i czasów wieje z tych murów, które tak wiele widziały, a piękność całości przykuwa nas do długiego pozostania wśród nich, aby jak najdłużej zatrzymać w pamięci ten wspaniały obraz.

Po wyjściu z katedry zwiedzaliśmy zbiory «Muzeum Szkolnego». Zbiory te, pozostałe po «Macierzy», przedstawiają się okazale i prawdopodobnie żadne z miast prowincjonalnych nie posiada im równych. Zbiory te wypożyczane są za bardzo niską opłatą, wysławiając tym sposobem duże usługi niezasobnym szkołom.

Następnie zwiedziliśmy «Bibliotekę Tow. Naukowego», dawniej Zielińskich, posiadającą w swych zbiorach przeszło 20,000 tomów, między którymi nie brak rzadkich już dzisiaj egzemplarzy. Między innemi białemi krukami pokazywano nam: Rozprawę T. masza z Akwinu z 1478 r.,

Fraszki Potockiego, przepisane z oryginału, pierwsze wydanie dzieł Kopernika, zbiór praw Łaskiego z 1506 r., wytłoczony na pergaminie w drukarni Hellera w Krakowie, autografy królów, atlas z początków XVII wieku Merkatora i Hondiusa, podręcznik botaniki z 1613 r., zielnik Syreniusza, rękopisy z XIII wieku i w. in. Objasnieniami udzielał nam pp. Rudzcy. Tu także oglądaliśmy zaczątki Muzeum Etnograficznego. W dalszym ciągu zwiedzaliśmy Muzeum Djecezejalne, posiadające: galerję obrazów, zbiory numizmatyczne, archeologiczne i t. d. i wreszcie odbyliśmy dłuższą przechadzkę w celu obejrzenia miasta i malowniczych brzegów Wisły.

Następnego dnia już o g. 4½ rano byliśmy na na nogach, a o 6 g. odpływaliśmy na parostatku „Wenus“ do Warszawy.

Długo jeszcze staliśmy na pokładzie statku, przyglądając się malowniczymu widokowi Płocka, z odbijającą na tle zieleni katedrą na czele.

Droga pomimo pięknych krajobrazów nuży trochę, gdyż statek z powodu niskiego stanu wody, posuwa się bardzo wolno, a lawirując między mieliznami, zmuszony jest do przepływania od jednego do drugiego brzegu, robiąc tym sposobem dwa razy dłuższą przestrzeń i przedłużając czas trwania podróży. Około południa mijamy Czerwinsk, pamiętny przeprawą wojsk Jagielly, podążającego pod Grunwald, później Zakroczym, a jeszcze dalej Nowy Dwór. Tu uwagę naszą zajmuje ujście Narwi, łączącej swe modre wody z falami szarej Wisły. Przepływając, widzimy z daleka pałac Potockich w Jablonnie i wreszcie niezadługo mijamy laszek i klasztor Kamedułów na Bielanych. Od Bielanych już mamy możność obserwowania wylaniającej się w oddali Warszawy. Z początku widzimy jedynie połyskujące w słońcu wieżycę, a wkrótce i samo miasto, huczące zdala, jak olbrzymia machina. Jeszcze chwila, mijamy mosty i znajdujemy się na warszawskim bruku, na Zjeździe. Zaczyna się przemarsz przez miasto. Idziemy parami i zarówno kostjumami, jak i torbami swojemi zwracamy na siebie uwagę przechodniów, tymbardziej, że kilku z uczestników po raz pierwszy znajduje się w Warszawie i wiele rzeczy niepokreślonych bardzo ich zaciekawia. Wreszcie dobijamy szczęśliwie do portu, t. j. Szkoły Wróblewskiego, gdzie dzięki staraniom Tow. Krajoznawczego i uprzejmości dyrektora szkoły znajdujemy wysmienite locum. Nie sposób spisywać wszystkich szczegółów z pobytu w Warszawie. Dość, że przez dwa dni bawienia w jej murach, zwiedzaliśmy kolejno: Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Kościół Ś-go Jana, dzielnicę staromiejską, Halle Targowe, stację filtrów, galerję i zbiory Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, Łazienki, Wilanów, wystawę przyrodniczą; przypatrywaliśmy się doskonałemu wzlotom Utockina na konkursie awiatycznym i wreszcie byliśmy w Teatrze Wielkim na «Carze Samozwańcu» Nowaczyńskiego i mieliśmy sposobność podziwiać wspaniałą kreację Solskiego w roli tytułowej.

Dwanaście dni upłynęło od chwili wyruszenia naszego z Łomży, a czas ten wydawał się nam wszystkim tak krótkim, że prawie nie czuliśmy zmęczenia.

Radość i zadowolenie z doznanych wrażeń malowały się na twarzach wszystkich uczestników. I rzeczywiście, reasumując wyniki odbytej wycieczki, można jedynie podkreślić wysoce dodatnią jej stronę. Mielśmy sposobność poznania całego szmatu kraju, dotąd nam zupełnie nieznanego, wszak byli między nami tacy, co po raz pierwszy widzieli Warszawę, po raz pierwszy płynęli statkiem, ba, nawet tacy, co po raz pierwszy jechali koleją. Podnieść również należy jeszcze jedną, bardzo donosną w skutkach swoich, korzyść wycieczki, wspólną zresztą wszystkim podobnym wycieczkom szkolnym.

Dzięki nieprzerwanemu obcowaniu ze sobą w ciągu kilkunastu dni, dzięki wspólnemu dzieleniu losów wycieczki i związanych z nią drobnych niewygód, przykrości i radości, zadzierzgnął się zarówno w gronie młodzieży, jako też pomiędzy tą ostatnią a nauczycielami stosunek wzajemnego zaufania, życzliwości i przyjaźni. Łącznik ten, niezbędny do spełnienia przez szkołę jej wysokiego zadania—oddziaływania nie tylko na umysły, ale także na charakter młodzieży—w zwykłych warunkach życia szkolnego trudniej i wolniej daje się nawiązać, niż w szczególnie sprzyjających temu warunkach wycieczki.

Uskok

O D E Z W A.

Stosownie do odezwy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, zamieszczonej w „Ziemi” (odezwę tę, oraz dołączony do odezwy program podajemy niżej w całości) projektowana jest na dzień 19 lutego 1911 roku w Warszawie Wystawa Polskiego Zdobnictwa ludowego, na którą mają się złożyć okazy, ilustrujące zmysł estetyczny ludu, jego upodobania, stopień biegłości w sztuce plastycznej i jej charakter.

Łomżyński Oddział Towarzystwa Krajoznawczego pragnąc jaknajskuteczniej przyczynić się do zapewnienia powodzenia Wystawie, zwraca się do wszystkich, którzy posiadają okazy wskazanej treści, z gorącym wezwaniem, by zechcieli zaświadczyć o istnieniu dorobku kulturalnego ludu w Ziemi Łomżyńskiej.

Oddział nie wątpi, że Ziemia Łomżyńska, obejmująca znaczne obszary, zamieszkałe przez kurpiów, którzy do dnia dzisiejszego najlepiej zachowali swoją odrębność, posiada obfity materiał etnograficzny i że są gorące serca, czuwające nad przechowaniem tego materiału, świadczącego o swojskiej, odrębnej kulturze narodu.

Projektowana wystawa daje możność zużytkowania posiadanych okazów zdobnictwa ludowego w celu pouczenia ogółu o rozwoju twórczości, wysnutej na tle potrzeb ludu, twórczości, która łądąc jeszcze wolną od wpływu kultury międzynarodowej, zachowała silne cechy odrębności.

Osoby, pragnące wziąć udział w wystawie, zechcą zawiadomić o tym Zarząd Oddziału Łomżyńskiego Tow. Kraj. (w lokalu szkoły handlowej męskiej).

*Zarząd Łomżyńskiego
Oddziału Tow. Krajoznawczego.*

Wystawa Zdobnictwa ludowego w Warszawie

w Salonach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych staraniem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego otwarta będzie dnia 19 lutego 1911 roku.

Rozwój kulturalny każdego narodu płynie niejako dwoma łóżyskami. Przewodzące warstwy społeczeństwa pozostają pod wpływem międzynarodowych pierwiastków, wplecionych do ogólnego dorobku cywilizacyjnego, — natomiast warstwy ludowe, szczególnie rolnicze, stojąc jeszcze w pewnym oddaleniu od wielkomiejskich kuźni kultury współczesnej, żyją życiem własnym, zamkniętym. Pomysły do swej samorodnej twórczości, w zakresie zadowolenia rosnących potrzeb i aspiracji kulturalnych, warstwy te snują z pierwotnego wątku własnych, lokalnych i odwiecznych cech i odrębności.

Te właśnie, przechowanie w żywej tradycji ludowego istnienia cechy i odrębności—wzięte za punkt wyjścia twórczości artystycznej, pozwalają narodowi wnieść nowy, własny pierwiastek do skarba ogólnoludzkiego; pozwalają mu wziąć udział w zbiorowej pracy twórczej, z zachowaniem osobowości własnej.

W biegu rozwojowym życia narodu fala kultury międzynarodowej rozlewa się coraz szerzej i przenika coraz głębiej, pchaną siłą konieczności ekonomicznych, — rami zaś samorodnej twórczości ludowej kurczą się. Twórczość ta, tracąc wartość życiową, nie traci jednak swego znaczenia jako naturalny punkt wyjścia dalszych faz rozwojowych i staje się przedmiotem badań naukowych. Etnografia—nauka, stojąca właśnie na straży czystego rodzimego dorobku kulturalnego—mało ma dotąd u nas pracowników, — materiału zaś zasługującego na zbadanie i przechowanie wciąż ubywa.

Tow. Krajoznawcze, uznając ważność badań etnograficznych, utworzyło specjalną sekcję, badaniom tym poświęconą, obecnie zaś przyjmuje do zorganizowania wystawy p. t. „Wystawa Polskiego zdobnictwa ludowego“.

Stworzenie pełnego obrazu ziem polskich pod względem etnograficznym wymaga długiego czasu wobec olbrzymiego a rozproszonego materiału. — Polsk. Tow. Krajozn. określiło sobie narazie plan ciśniejszy. Pragnie ono zobrazować na wspomnianej wystawie tylko jedną dziedzinę życia ludowego, — jego *twórczość artystyczną* — a więc zgrupować w okazach to wszystko, co może dać pojęcie o zmyśle estetycznym ludu, o jego upodobaniach, stopniu biegłości w sztuce plastycznej i o jej charakterze.

Na Wystawę Zdobnictwa ludowego

złożyć się mają następujące działy:

1. *Z budownictwa*: przedewszystkiem dobre modele około 1/2 metrowej wysokości, lub dokładne rysunki kościołów i kaplic wiejskich, kapliczek cmentarnych oraz przydrożnych i daszków nad studniami, zbudowanych z drzewa lub murowanych, o ile te budowle są niewątpliwie pomysłem i dziełem budowniczych (t. j. mularzy i cieśli) ludowych.

Również pożądane będą wizerunki budowli świeckich, t. j. domów, karczem, bram ozdobnych i t. p., o ile są godne uwagi, jako utwory popisowe i oryginalne budowniczych wiejskich.

2. *Ze snycerstwa*: krucyfiksy, figurki świętych, figurki ludzkie i zwierzęce, rzeźbione z drzewa, lub ulepione z gliny i wypalone; drewniane sprzęty, (stołki, skrzynki, misy i t. p.). Wszystko to w okazach naturalnych. Ozdoby zaś rzeźbione na częściach domu, t. j. na belkach, odrzwiach i t. p. w rysunkach wiernie zdjętych.

3. *Z malarstwa*: Wszelkie obrazy układu i pędzla autentycznie ludowego, religijne i świeckie, olejne, olejone i wykonane farbami wodnymi, w okazach oryginalnych.

4. *Wzory rysunku ornamentacyjnego* pomysłów wyłącznie ludowych, wykonane haftem, naszywaniem, lub przetkanie na płótnie, suknie i wszelkich tkaninach wełnianych, w okazach oryginalnych oraz wycinanki, pisanki, okazy pieczywa ozdobnego i t. p. Również woryginalne mają być przysłane naczynia gliniane polewane i niepolewane, a ozdobione rysunkiem malowanym lub wyciskaniem. Rysunki zaś ozdobne (freski ludowe) na ścianach, grzyskach i odrzwiach izb wewnątrz i zewnątrz tychże, mogą być przysłane w kopiach.

Również pożądany byłby dla wystawy zbiór okazów *autentycznych odzieży powszechnie używanej*, a przysłanej woryginalie lub w rysunkach i jak najwierniejszych podobiznach, któryby dawał dokładny obraz wszystkich właściwości w ubiorze ludu wiejskiego danej okolicy, również jak ludu mieszczańskiego o tyle, o ile tenże zachował w swym stroju tradycyjną starodawną oryginalność,—a więc:

1. *Ubiory kompletne*, powszednie i świąteczne, letnie i zimowe, noszone przez mężczyzn starszych i parobków, przez kobiety zamężne i dziewczęta, a nawet ubiory dziecięce, a to nie wyłączając żadnej części ubioru, od nakrycia głowy do obuwia.

2. W razie niemożności dostarczenia ubiorów kompletnych, należy zastąpić je zbiorem jak najliczniejszych i najrozmaitszych tych *części pojedynczych ubioru*, które swym kształtem, krojem, ozdobami, barwą lub materiałem cechują najbardziej stroje ludowe tej okolicy.

W dodatku zaś do tego zbioru, uzupełnić go należy zbiorem rysunków kolorowanych (chociażby wcale nie artystycznie, byle najwierniej wykonanych).

Do współdziałania w pracy około gromadzenia okazów na *Wystawę Polskiego Zdobnictwa ludowego* Tow. Krajoznawcze wzywa wszystkich, którym kultura rodzinna nie jest obca i obojętna. Deklaracje i zapowiedzi udziału w wystawie nadsyłać należy pod adresem Komitetu Wystawy (Aleje Jerozolimskie 29 m. 1) przed dniem 1 Grudnia r. b.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Redaktorze!

Niniejszem uprzejmie proszę o sprostowanie pomyłki, jaka wkrađła się do artykułu p. t. „Hyeny“. Mianowicie: Liwshyc, według zeznań świadków podczas śledztwa sądowego, działalność swoją głównie rozpościerał na gm. Nowogrodzką, a nie Szczepankowską.

Przy tej sposobności pragnę zaznaczyć, iż w swym artykule nie miałem zamiaru czynić zarzutów tej lub innej osobie,—bo o osoby mi nie chodziło. Przedstawiłem sprawę Liwshycy tak, jak wyjaśniła się podczas śledztwa sądowego. W szczególności zaś daleki byłem od czynienia zarzutów złej woli sądowi Miastkowskiemu, co zresztą jest jasne, jeśli odczyta się uważnie mój artykuł.

Łączę wyrazy i t. d.

V.

K R O N I K A.

Miejscowa.

Z Towarzystwa Rolniczego. Na pierwsze zebranie powakacyjne, pomimo iż na porządku dziennym figurowały bardzo doniosłe dla miejscowego rolnictwa sprawy, przybyło, jak zazwyczaj, szczupłe, interesujące się postępowaniem w rolnictwie, grono osób.

W komunikatach Rady T-wa między innymi poruszone zostały sprawy: 1-o, wystawy rolniczej w Łomży, niedoszedł do skutku w roku bieżącym, z powodu nieuzyskania poważniejszego zasiłku; uchwalono urządzić wystawę o możliwie najszerszym zakresie we wrześniu 1911 roku; 2-o, stacji doświadczalnej, o założeniu której była mowa na zebraniu poprzednim; dziś sprawa posunęła się o tyle, że spisano rejentałny akt spółki, podpisany przez 19 osób, które zobowiązały się płacić rocznie po rb. 50, oraz wybrano miejsce na stację w Kisielnicy pod Łomżą, gdzie p. Bohdan Kisielnicki ofiarował na używalność stacji dziesięć morgów pola, dom mieszkalny dla kierownika stacji i dozorcę, ordynarję dla dozorcę i dwa oddzielne pomieszczenia w budynkach folwarcznych na stodołę i spichrz; jednym z głównych zadań kierownika stacji będzie stosowanie zdobytych doświadczeń w majątkach członków; pozatem będzie on instruktorem kółek rolniczych Łomżyńskiego i Ostrołęckiego okręgu.

Trzecią nie mniej ważną sprawą było powołanie do życia Delegacji Lustracji Gospodarstw. Referował wniosek w dłuższym przemówieniu sam projektodawca, prezes T-wa p. Józef Jabłoński, wykazując dobitnie korzyści, jakie wypływają z lustracji gospodarstw przez fachowców, albowiem kierownik gospodarstwa, mimo najlepszych chęci, nie zawsze jest w stanie opanovać wszystkie słabe strony swego warsztatu. Imieniem Rady projektował p. Jabłoński

ski utworzenie przy T-wie Delegacji Lustracji Gospodarstw z 7 członków, którzy by, na żądanie właściciela majątku, przybywali doń w liczbie 3 lub 4-ch dla zwiedzenia gospodarstwa i udzielenia rad i wskazówek. Zebranie, uchwalając wniosek, wyraziło życzenie, aby, za zgodą właściciela majątku, w lustracji mogły brać udział osoby nie należące do Delegacji dla własnej nauki. Wybrano 7 członków Delegacji: pp. Tadeusza Woyczyńskiego, Franciszka Wierzbickiego, Władysława Glinkę, Antoniego Kuberskiego, Czesława Kuberskiego, Henryka Schirmera i Stanisława Lutosławskiego.

Na delegata do Rady Głównej C. T. R. na miejsce p. Józefa Jabłńskiego, który jako prezes T-wa wchodzi ex officio, wybrano p. Tadeusza Woyczyńskiego.

Zebranie zakończono znakomitą odczytem profesora Biedrzyckiego „O najnowszych zdobyczach w mechanice rolnej”. Prolegent lwia część swego przemówienia poświęcił kopaczkom do ziemniaków, opisując zasady i szczegóły ich konstrukcji, zależnie od systemu, i wykazując braki i zalety każdej. Następnie profesor zatrzymał się nad walcem Cambella, lekką bronią sprężynową, wreszcie nad dołownikami i obsypnikami do sadzenia ziemniaków. Nadzwyczaj ciekawy odczyt zebrani przyjęli długo niemilkącymi oklaskami. W długiej i ożywionej dyskusji, jaka się wywiązała, profesor Biedrzycki udzielał fachowych wyjaśnień, dotyczących rozmaitych maszyn i narzędzi rolniczych.

Z Lutni. W sobotę, dnia 19 listopada. Sekcja Dramatyczna przy Lutni, po długich wyczasach wakacyjnych, wystąpiła z przedstawieniem amatorskim.

Odegraną została komedia w 4-ch aktach A. Wiesiołowskiego pod tytułem „Postrzelony”.

Banalna, pospolita treść sztuki, słabe, zważenie, wykonanie nie mogły przyczynić się do wywołania większego wrażenia wśród publiczności. Nic więc dziwnego, że ta ostatnia zachowywała się biernie, niemal apatycznie.

Nawet u zdolniejszych amatorów, takich jak pp. Stefko, Wardziński i Bonarowski, można było zauważyć pewne zakłopotanie, pewne wysiłki w dostrojeniu się do całości. Ciągłość i żywość akcji wiele ucierpiała w ostatnim akcie przez spóźnienie się z wyjściem na scenę jednej z amateerek.

Znaczne postępy można zauważyć w grze panny Czerwonkówny: już dziś niema ona tego dawniejszego lęku, brzmienie głosu szczere, naturalne, w ruchach swobodne.

W końcu nie możemy pominąć milczeniem nieporządków, jakie panują w lokalu teatralnym. Nie mówiąc już o bardzo niehygienicznych warunkach wogóle (wilgoć, zimno) tym razem w sali uczuwał się silny zapach torfu i unosił się w powietrzu kopeć z lamp. Są to rzeczy bynajmniej nie zachęcające do uczęszczania do teatru.

Koncert ku czci Marji Konopnickiej odbył się dnia 20 Listopada, tym razem urządzony przez Towarzystwo Dobroczynności.

Na wstępie p. Juliusz Kleindienst wygłosił odczyt o twórczości Poetki, kreśląc obraz jej literackiej działalności, wskazując na jej wielkie posłannictwo, na jej wizje, marzenia, sny ucieleśnione, ujęte w cudne, nieuchwytnie formy stylu, rytmiczne, jak fale strumyka.

P. Edmund Michalski wykonał na skrzypcach z uczuciem i dobrą sprawnością techniczną: w pierwszej części „Romance” Ambrosio, i w drugiej części „Cavatina” Raffa. Za swą ładną grę solista otrzymał huczne oklaski.

Następnie wystąpił p. Grif. Swym wyszkolonym, młodym głosem zrobił dobre wrażenie na publiczności, a wyborem pieśni „Stary Kapral” i „Dwaj Grenadierzy” Moniuszki poruszył struny serc, zaskarbiając gorącą sympatię, którą znów rugowało wykonanie większości śpiewów po włosku. Prowincja kocha wszystko co swojskie, bo to krzepi ducha.

P. Kazimierz Pomian wypowiedział: „Na Anioł Pański” i „A kiedy będziesz moją żoną” Tetmajera oraz „Życie jak woda” i „Wolny najmity” Konopnickiej. Przed deklamacją p. Pomiana na sali zapanowała zupełna ciemność, dały się słyszeć ciche, delikatne dźwięki fortepianowe—na scenie oczom widzów ukazała się Wielka Poetka, siedząca przy pracy i... rozległy się słowa z utworu Tetmajera „Na Anioł Pański”. Przykre wrażenie zostało spotęgowane, kiedy artysta w dalszym ciągu zaczął deklamować „A kiedy będziesz moją żoną”.

Co do samego wykonania, — spodziewaliśmy się po artyście warszawskim więcej.

P. Józef Lutosławski odegrał sonatę „Pathetique” Bethowena, oraz poloneza „Cis Moll” Szopena. Gra jego dystygowana nosi piętno artystycznego wykonania, szczególnie w polonezie. W sonacie „Pathetique” nie dysponował wielką siłą, co mogło być zależne od chwilowego usposobienia, a jeszcze bardziej—od fortepianu.

P. Wanda Nowacka odśpiewała z dźwiękiem i temperamentem „Pieśń wiosenną”, słowa Konopnickiej, muzyka Niewiadomskiego, i „Kwiatki powiedźciej jej” z opery „Faust” Gounoda, oraz kilka rzeczy na bis. Młoda amatorka posiada w śpiewie dużą siłę uczuciowości, bardzo dobrą dykcję i inteligencję muzyczną.

Solistom świetnie akompanjowali pp. Wanda Trzcinka i Władysław Michalski.

Scena wyglądała bardzo ładnie — pełna zieleni i kwiatów. Udekorowaniem sceny zajął się miejscowy zakład ogrodniczy p. Wacława Bossowskiego.

Publiczność stawiała się tłumnie — czy jednak nie dla formy, obowiązku i tym podobnych rzeczy?

Z akcyzy. Ministerjum Finansów obniżyło ceny na okowitę dostarczaną do skartu, ustanowione przez Zarząd Akcyzy miejscowy na rok 1911, mianowicie: dla gubernii Łomżyńskiej z 52 na 50 kop. za wiadro, dla gubernii Suwalskiej z 64 na 61 kop. i dla gubernii Płockiej z 50—54 na 47—51.

— Przypominamy pp. gorzelnikom, o zbliżającej się licytacji na dostawę do skarbu denaturatu, która odbędzie się w Zarządzie Akcyzy w Łomży: w pierwszynie terminie dnia 15/28 Listopada i w drugim ostatecznym—dnia 18 Listopada (1 Grudnia) r. b.

Zebranie właścicieli nieruchomości. Inspektor podatkowy wzywa wszystkich właścicieli nieruchomości miasta Łomży i przedmieści: Pociiejewo, Skowronki, Zawady i Łomżyca na zebranie, które odbędzie się w dniu 7 Grudnia (24 Listopada) r. b. o godzinie 10 rano w gmachu Domu Ludowego celem wybrania z pośród siebie członków Łomżyńskiej Miejskiej Komisji Podatkowej. Ilość tych członków—od 2 do 6 mają określić sami wyborcy.

Nie potrzebujemy dodawać, że w interesie właścicieli nieruchomości leży jak najliczniejsze stawienie się na Zebranie i wybór największej, na jakie prawo pozwala, liczby członków z pośród tych obywateli, co do których wyborcy będą mieli pewność, że potrafią poświęcić interesy osobiste dla dobra ogólnego.

Kursy tygodniowe. Staraniem Towarzystwa Rolniczego odbędą się w Łomży dnia 5–13 marca 1911 r. kursy tygodniowe dla drobnej własności. Program wykładów: budowa i życie roślin—2 godziny, uprawa roli—3 godziny, nawożenie—3 g., uprawa okopowych—2 g., zbóż—1 g., hodowla i żywienie bydła—5 g., świń—2 g., koni—1 g., weterynarii—2 g., maszyny rolnicze—2 g., sadownictwo i warzywnictwo—3 g., kooperatywy—3 g., pielęgnowanie łąk—2 g., pogadanki prawne—2 g., budownictwo i pożarnictwo—3 g. Razem 36 godzin wykładów, czyli 6 godzin dziennie. Udział w wykładach dotychczas przyrzekli, prócz sił miejscowych, prelegenci z Warszawy pp. Tuliszkowski, Piątkowski i Chmielewski. Zapisali się na wykłady 22 osoby. Zapisy w dalszym ciągu przyjmuje Łomżyńskie Towarzystwo Rolnicze.

Pauparki na ludzi. Jedną z takich pauperek znajduje się na ulicy Wozniowskiej przy nieruchomości p. Śledziwskiego: leżą tam dwa kamienie na chodniku, a że światło miejskie tam nie dochodzi, więc wieczorem przechodnie składają przymusową czolobitność.

Druga—w gmachu Sądu Okręgowego, w najbardziej uczęszczanym korytarzu, obok kancelarii rejentów. Jest tam niewidoczny schodek, zawdzięczając któremu ludzie przewracają się nie tylko w nocy lecz i w dzień. Byłem kilka razy świadkiem podobnych wypadków. Niedawno zdarzyło się to z jakąś starszą przyjezdną kobietą.

Z gospodarki miejskiej. W «Gazecie Warszawskiej» ukazał się list p. prezydenta miasta, zawierający trochę szczegółów co do ostatnich dwóch spraw, poruszonych na łamach «Wspólnej Pracy»: o słupach ogłoszeniowych i o wodociągach i kanalizacji.

Z prawdziwą przyjemnością notujemy to pierwsze publiczne wystąpienie przedstawiciela zarządu miejskiego, cieszymy się iż może, nareszcie, ustali się przekonanie, że tak Magistrat jak i «Wspólna Praca» służą jednej i tej samej sprawie, mając na względzie *dobro publiczne*.

Szkoda tylko, że list ukazał się w prasie warszawskiej, a nie w organie miejscowym, wszak chyba p. prezydentowi nie chodziło o to, żeby Go czytała Warszawa.

Punktem ciężkości w piśmie p. prezydenta jest koncesja ogłoszeniowa—jej głównie list poświęcony. Przedstawiciel miasta broni, naturalnie, stanowiska magistratu, przytaczając na poparcie cały przebieg sprawy. Część winy składa na władzę wyższą „która kategorycznie wypowiedziała się przeciw licytacji”. Zarzuca nieścistość «Wspólnej Pracy» w obliczaniu kosztów budowy słupów oraz dochodów z przedsiębiorstwa; w końcu stara się dowiedzieć, że Kasa miejska złego interesu nie zrobiła, gdyż także koncesja w Lublinie daje zaledwie *ro. 65 rocznie*.

Co do nieścistości, to obliczenie nasze oparliśmy na zdaniu rzeczoznawców. Co zaś do tego, czy miasto zrobiło dobry interes—przykład Lublina nie wystarczy, gdyż moglibyśmy ze swej strony powołać się np. na Białystok, który z tegoż źródła czerpie dochodu przeszło 1000 *rb. rocznie*.

Nie należy również, zdaniem naszym, do niewzruszalnych twierdzeń, że Kasie miejskiej zabrakło kilkuset rubli na postawienie słupków własnym kosztem.

Wogóle, dla nas sprawa ta przedstawia się zupełnie jasno: przez oddanie koncesji p. Jakobiemu zostały uszczuplone fundusze miejskie jeżeli nie na kilkanaście, to na kilka tysięcy rubli, nie mówiąc już o estetyce.

Co do drugiej sprawy, p. prezydent dowodzi, że działał w myśl zgodnej uchwały, zaproszonych przez się obywateli miasta; wspomina również o zawarciu już umowy z firmą «Karol Franke,» lecz przemilcza o najważniejszej kwestji: zawarunkowania w umowie pierwszeństwa na wykonanie robót dla wspomnianej firmy. Kto się na tych rzeczach zna, to wie dobrze, że firma tym sposobem zyskuje nie pierwszeństwo, lecz monopol, który może za drogo kosztować miasto.

Co do jednomyślności uchwały—wiele dałoby się powiedzieć: słyszeliśmy np., że niektórzy mieszkańcy miasta występują z protestem w tej sprawie.



W Łomży, na przedmieściu Piątnica, w forcie № 3-ci
w dniu 1 | 14 | Grudnia r. b. o godzinie 12-ej
odbywać się będzie wyprzedaż z licytacji:

1. Szelcu i obcinków żelaza, stali, czugunu i miedzi, wagi około 1200 pudów.

2. Starych szpadli, kieratów (конных приводов), kotłów do wody (кпятильниковъ) i butelek.

O szczegółach dowiedzieć się można tamże w kancelarii Inżyniera Kapitana Krzywickiego.



Wyszły z druku nakładem „Wspólnej Pracy” i są do nabycia we wszystkich księgarniach i administracji pisma:

«Sen Ziemianina» przez Zygmunta Glogera
— kop. 15.

«Nasz Kruk» przez Helenę Filochowską-Żmigrodową—kop. 30.

50 rub. TYGODNIOWO

może uczciwie i łatwo zarobić każda dzielna osoba, też jako poboczne zajęcie. Wszystkie niezbędne szczegóły darmo i franko, a więc absolutnie bez ryzyka. Oferty składać: **L. i E. Metz i S-ka.** Oddz. 8, Warszawa, Marszałkowska 130.

KRAWIEC DAMSKI

Władysław Jaworski

ulica Dworna № 3, dom Kani
wieloletni współpracownik pierwszorzędných firm warszawskich.

Przyjmuje zamówienia na kostjomy angielskie, sportowe, okrycia damskie i futra, Krój podług najświeższej mody, robota akuratna, wykończenie czyste, punktualność gwarantowana.

Licząc na względy W. Pań, uprzejmie proszę o łaskawe rekomendacje.

Ceny przystępne.

DOM nowy drewniany,

zdatny do miasta—na sprzedanie.

Wiadomość u Proboszcza w Nowej Wsi, przez Ostrołękę.

Dominium

KORZENISTE

posiada na sprzedaż **5 byczków** czystej krwi holenderskiej w wieku lat 2. Ceny przystępne.

Torf prasowany

wyborowy, z zawartością tylko 10⁰/₀ popiołów, dostarcza z Krukowa, Adwokat Potyński, ul. Krótka № 1 w Łomży.

W Łomży poszukuje się do pierwszorzędnej firmy finansowej,

celem powierzenia reprezentacji tej firmy, człowieka w sile wieku, stale w Łomży od dłuższego czasu zamieszkającego, któryby posiadał nieskazitelną opinię i cieszył się uznaniem współobywateli.

Wynagrodzenie, pensja i prowizja.

Oferty, zawierające opis dotychczasowego przebiegu życia i referencje (inne zostaną bez odpowiedzi) uprasza się nadesłać pod adresem Warszawa Skrzynka Poczтовая № 387.

I-sze Stowarzyszenie Spożywcze w Łomży.

Ku zadowoleniu Sz. Odbiorców mamy już wszystko na święta: Orzechy Elemskie, Włoskie, Amerykańskie i inne. Daktyle, Figi, Prunelki, Marمولady, i t. p. Bakalje. Pierniki znanych firm: Wróblewskiego, Złotego Ula i paru innych.

Kto spróbuje,
rychło przekona się, że

„PROSUS”



ogólnie znana domieszka dla trzody chlewnej. so-wicie opłaca się w gospodarstwie; działa skutecznie i bez zawodu, pobudza do jądła, szybko tuczy, ułatwia trawienie, wzmacnia kości i zapobiega chorobom. Świadectwo Urzędu Lekarskiego za № 2386.

Cena 35 kop. za funt. Do nabycia w aptekach, składach aptecznych, sklepach spożywczych, kółkach rolniczych i t. p.

Wyłącznie zastępcy na Królestwo i Cesarstwo
Tadeusz Bogucki i S-ka
w Warszawie, ul. Ś.-to Krzyska 20, telef. 23—85.